



665

**KULTURA**

Okiem sępa

# Skandal w operze

Od siedemdziesięciu z górą lat, jak chodzę do Opery Warszawskiej, nigdy jeszcze czegoś równie bezsensownego, głupiego, obraźliwego dla dzieła na scenie, jak otwierające nowy sezon „Harnasie” Karola Szymanowskiego, nie oglądał.

nie chciało (może niepokój o walkę rządu z opozycją w Sejmie?).

U sunięta poprzedniczka pana Wesołowskiego Maria Krzyszkowska miała dość zdrowego rozsądku i samokrytyki, żeby z własnych układów zrezygnować, sprowadzała więc do Warszawy kolejno sławnych choreogra-

**JERZY WALDORFF**

Komponowane były długo, bo od 1923 r. do 1931, wspólnym mózgiem trzech artystów - kompozytora pana Karola oraz dwóch twórców tekstów: Jarosława Iwaszkiewicza i Jerzego Mieczysława Rytarda. Szymanowski tkwił wtedy w samym sercu góralszczyzny i nie chodziło mu o jakieś tam ceperskie natchnienia, co by jeno z daleka kierpcami a gunią zalatywały, tylko żeby możliwie najbliższy prawdzie i pięknej surowości folklor gór, zaśpiew i granie podwyższyć do rangi wielkiej sztuki.

Nie miał być to więc balet taki nawet jak „Pietruszka” Strawińskiego, jeno coś pośredniego między muzyką, śpiewem i obyczajowością Podtatrz. Dlatego do partytury dodano wyraziste i dokładne didascalia, żeby akcja na scenie mogła wiernie towarzyszyć muzyce, a ta z kolei akcji, czyli spójnie coś bliższego operze folklorystycznej niżli baletowi.

Od samych wstępnych taktów partytury czytamy kolejno: Redyk owiec na hali, spotkanie pasterzy ze zbójnikami, a przywódca „harnasiowi” od razu wpada w oko dziewczyna, co jeszcze tego samego dnia wyjść ma za „młodego” juhasa. Dalej rozbudowana w muzyce, śpiewie i mimice scena wesela. Cepiny panny młodej. Pieśń siuhajów i tańce. Nagle: wtargnięcie harnasi, porwanie panny młodej - bardzo temu radę i całość kończy się (zbyt krótko, to prawda, jak na osobny akt!) śliczną pieśnią miłosną harnasia do porwanej. I na tym koniec.

Nowy wszakże choreograf Opery - Emil Wesołowski, tyle ambitny, ile widać niedokształcony, a dobrego smaku pozbawiony ze szczerem, zwiedzić się musiał skądś, że już po I wojnie w Londynie próbowano wystawić „Hamleta” we frakach i cylindrach. Rzecz wprawdzie padła, aliści moda na unowocześnianie dawnych sztuk ostała się z różnymi skutkami do dzisiaj, więc imć Emil postanowił nie dać się wyprzedzić i zmodernizował „Harnasie” w ten sposób, że nie ma mowy o żadnych parzenicach, ciupagach ani nawet... górach!!



„Tryptyk Polski” na scenie Teatru Wielkiego

Dziewczęta i chłopcy w strojach ćwiczebnych uprawiają nudną aż do mdłości gimnastykę choreograficzną, nic z muzyką ani akcją dramatyczną nie mającą wspólnego. Przeciwnie! Wypadło jakoś to koślawie tak i wstrętnie, jak gdyby w „Stabat Mater” Szymanowskiego rozbawiony Chrystus kołem tanecznym w gronie rodziny otaczał krzyż z wiszącym na nim kotem.

Po tych koszmarnych „Harnasiach” dano wczesny poemat symfoniczny Karłowicza „Powracające fale”, który pozwalał na zupełną swobodę librettowych pomysłów, ujrzelśmy więc na scenie olbrzymią łapkę na szczury, którą usiłowała zatrzaskać na zbyt żwawym szczurze szczurzyca, więc jej się to nie udawało aż do chwili, gdy rozeźlona muzyka zaskoczyła łapowisko gniewnym akordem.

Najbardziej udany był „Kzesany” Wojciecha Kilara, a raczej byłby, jeśliby tancerze chcieli tańczyć równo, ale im się jakoś

fów ze świata: Serge'a Lifara (trzy tańce), panią Cullberg, Ashtona (z ułożoną przez niego „Córka źle strzeżoną” jeździł Balet Warszawski przez miesiąc po USA), Messerera, Liszina, sławnego Holendra Hansa van Manen (który ułożył 5 baletów).

Pani Krzyszkowska była z nawrotami już dwa razy po 10 lat kierownikiem Baletu w Warszawie, może by więc zaprosić ją na trzecie dziesięciolecie, bo jest w pełni jeszcze sił. Pan zaś Wesołowski mógłby stawiać tańce w Tworkach, gdzie wszystko jedno co się robi, byle wesoło i szybko.

Martwi mnie tylko, bo nadal jestem zwolennikiem wielkiego konsorcjum teatralnego, czy aby jego obecny szef nie wykazuje braku taktu w doborze ludzi i smaku.



ANDRZEJ RYBCZYŃSKI SERWIS PAP/CAF